

odnotować sporo chwytów brzmiących wyjątkowo ciekawie i świeżo: „jak kropla z wody / jak z serca głos / jak motyl z nieba / jak z pola kłos / pytałeś / jak powstaje wiersz” – odpowiada lirycznemu rozmówcy. W innym znowu utworze ujawni cechy personifikacji, wiersz wyposażony w ludzkie zmęczenie i szarość, ba, nawet nakarmi:

*w sobotę wieczorem
przyplątał się do mnie
bezdolny wiersz*

*miał szare wersy
i smutne kropki
i tak wyglądał
jakby gdzieś zgubił
swoją dalszą część*

*więc dałem mu pić
nic nie powiedział
dałem mu jeść
jadł w zamysleniu*

*im dłużej jadł
tym bardziej jaśniał
prostował głoski
wyglądał rytmem*

i nagle – zniknął

*na stole pod oknem
zostawił kartkę:
jestem u ludzi*

i więcej nic

Ostatnią tematyką (właśnie w liczbie mnogiej!), o jaką pragnę potrącić jest tematyka społeczna, widziana zarówno na planie ludzkiej egzystencji, jak i w planie metafory. Wierszy emitujących sprawy społeczne jest sporo. Wypowiadane są w stylu wysokim, elegijno-hymnicznym (*Sarajewo*), albo w retoryce protestu: „ja się nie zgadzam / na gorycz na obrazy trumienne / na ziarno ruty rzucone w ogień na rezygnację / rozdarta między pamięcią a jutrem / gdzie dziś wiruje jak liść bez drzewa / ja się nie zgadzam / na rzekę zapomnienia” (*Ja się nie zgadzam*). Znajdujemy też utwory nasycone ironią, ironią gorzką, wypowiedzianą ni to żartem, ni to prorocznie. Warto przy tym pamiętać, że nasz wiek pędzi przed siebie nieokiełzany i dziki, rozwalając dotychczasowe fundamenty humanizmu, siejąc łatwy hedonizm i śmierć. Czy przypadkiem słowo nie stanie się ciałem?

*proponuję:
emerytury emerytom odebrać
i w to miejsce przyznać
progressywny zasiłek pogrzebowy:
kto szybciej umrze, ten więcej dostanie.*

Stanisław Barańczak pisząc o poezji Zbigniewa Herberta stwierdził, że ironia jest metodą trudną i subtelną, a wielki poeta Herbert uczynił z niej „programową metodę poetycką” (*Poznawanie Herberta*, Kraków 1998, s. 377). Czy u Bukowskiego można

mówić o programowej ironii? Z pewnością tak. Poeta z takim dorobkiem twórczym wie dobrze, dlaczego używa takich tropów stylistycznych, a nie innych, wie z pewnością w jakim celu to robi. I chociaż ironia nie jest tu stosowana tak rozrzutnie, jak u Herberta, ona przylega do wielu tematycznych propozycji, uwierzytelnia je, poszerza o nowe wartości poznawcze:

*ja
świstak
wciąż stoję słupka
i wypatruję*

*oczy słabnące
kręgosłup boli
coż, ja stoję słupka
i wypatruję*

*mówią, że będącie
mówią, że trzeba
że oczywiście i że na pewno
więc stoję słupka
i wypatruję*

*każę wybierać
więc wrzucam kartki
skreślam zakreślam
i wypatruję
mój dom wśród kamieni
śmieci po szczyty
las coraz rzadszy
a oni nic*

*nade mną orzeł
a ja*

*wciąż stoję słupka
i wypatruję*

Wiersz ten przytaczam dla dwóch zasadniczych powodów. Pierwszym powodem jest jego temat: cierpliwe wyczekiwanie na zmiany. W domyśle czytelnika wiadomo, że chodzi tu o zmiany społeczne, zagwarantowane tradycją demokracji („każę wybierać / więc wrzucam kartki”), takie zmiany, które pozwoliły lepiej żyć, co zawsze było *vox populi* wszystkich czasów. Ale zmiany nie nadchodzą. Szeroki temat społeczny sygnalizowany już w wierszu *Ahoj*. Drugim powodem przywołania tych właśnie strof jest ich kształt językowo-stylistyczny. Jest to utwór wypowiedziany językiem prostym, używanym obiegowo, bez jakiegokolwiek pokusy upiększania zręcznie podaną metaforą, bez jakiegokolwiek prób stylizacji na coś więcej, niż zamierzony, suchy komunikat. Nie znaczy to oczywiście, że poeta przebiera się za Różewicza. Nie, Bukowski potrafi dobrze mówić własnym głosem. Jest to bez wątpienia utwór liryczny, rozpoczyna go przecież porównanie „ja świstak”, potem jeszcze kilka innych stylistycznych odrębności właściwych poezji. W sumie jednak pozostaje on wypowiedziany językiem prostym, bo używanym codziennie i przez wszystkich. Różewicz, zwłaszcza ten z ostatnich lat, metodycznie uprawiał prozę.

Na tym miejscu chciałbym też zwrócić

uwagę na wyjątkowo zgrabne porównanie „ja świstak”, postawione w tytule utworu, jak również powtórzone w pierwszych wersach. Zgrabne dlatego, że te zwierzątka, jak czytałem kiedyś, mają w sobie jakiś instynkt społeczny. Żyją całymi rodzinami w podziemnych mieszkaniach, nie są agresywne, dzielą się nawet pożywieniem. Zaobserwowano też, że chorego osobnika potrafią pielęgnować, ogrzewając go własnym ciałem, karmią, dbają o czystość. Opiekuńcze analogie zbliżają świstaka w kręgi zachowań ludzkich. Porównanie ma dobrze ukierunkowane semantyczne uwierzytelnienie.

A gdzie ironia? Dlaczego ten „słupek” i po co „wypatrywanie”? Nad świstakiem zawisła śmierć, czarnym cieniem dopadnie go i poniesie. Pozostanie tylko „dom wśród kamieni”. Właśnie. Przesuwając projekcję ostatnich strof na życie człowieka, na nasze życie, prawie zawsze „stajemy słupka” na pomyślonych drogach, wypatrując nie naszych już nadziei. W takim zestawieniu mieści się nie tylko gorzka ironia – jest dramat.

Andrzej Dębowski w *Posłowniu* do tego zbioru pisze: „Kiedy czytam wiersze zawarte w tej książce nasuwa mi się nieodparte wrażenie, że nie jest to poezja łatwa. Słowa Bukowskiego są wieloznacznością, tą najlepszą, jaką możemy wyrazić – intelektualną, a w zasadzie są połączeniem intelektu i lingwistyki. Niezwykle rzadki przypadek we współczesnej poezji polskiej, by czynić to jednocześnie z taką rozważą i świadomością”.

Na tych stwierdzeniach należałoby zakończyć nie dodając nic więcej. Przychodzi mi to z trudem. To są poniekąd i „moje” wiersze, wydzwaniane telefonicznie, przypomniane przy różnych okazjach, no i wreszcie...

Leopold Staff radził mi kiedyś (1956?) na plebani w Skarżysku (tam w latach pięćdziesiątych prawie zawsze spędzałem wakacje u ks. Boratyńskiego), aby pisać, pisać i jeszcze raz pisać. Pamiętam jeszcze dziś jego słowa: „Przez takie ucho igielne trzeba przejść, aby zaistnieć w literaturze”. Moje drogi poplątał nieludzki system. Prawie zaraz po świętaniach kapłańskich musiałem uciekać „gdzie pieprz rośnie”, a potem tak ułożyć życie emigranta, aby zachować kapłaństwo i jakoś przeżyć. Zawsze też były ważniejsze obowiązki, niż pisanie wierszy. Na ten luksus nie starczało czasu. Najpierw uniwersytet, przygotowanie wykładów, potem obowiązki kościelne (właśnie w takiej kolejności). Dziś mam 81 lat i tylko 5 zbiorów wierszy. Na przejście przez „ucho igielne” o wiele za mało...

Piszę to ostrzeżenie na koniec recenzji wierszy *W tej krótkiej chwili* dla autora tego zbioru, Michała Bukowskiego. Wiem, i on ma ważniejsze obowiązki, bo rodzina i zawód, i codzienny kariat... Ostrzegam jednak i proszę: w życiu trzeba z czegoś zrezygnować, aby

(Dokończenie na stronie 12)